

„On”

„*To chłopiec*”, usłyszałem, choć nie wiedziałem, co może oznaczać słowo „*to*” i słowo „*chłopiec*”. Nie było to dla mnie istotne. Ważne było to, że nie wiedziałem, co tutaj robię, gdzie jestem i po co jestem. Gdzie te elastyczne ścianki, które tak kochałem kopać? Tam, gdzie cały czas przebywałem, mogłem się schować, skulić i zasnąć. Co prawda, w ostatnim czasie znacznie brakowało mi miejsca, ale i tak było tam o wiele lepiej niż jest tutaj.

„*Dziewczynka, gratulacje*”. Znowu usłyszałem dziwne słowa. Co mogło oznaczać słowo „*dziewczynka*” i „*gratulacje*”? I nagle zobaczyłem mojego współlokatora, który razem ze mną uwielbiał kopać elastyczne ścianki. Było mi bardzo miło, gdyż był to dobry kolega, z którym wspólnie jadłem, spałem i oczywiście kopałem. Teraz, gdy próbuję to zrobić, moje nogi uderzają w nic. Okrutne uczucie, bardzo mi się to nie podoba i nie chcę tak.

Trafiłem do miejsca, w którym poczułem się o wiele bezpieczniej. Były to delikatne dłonie, które bardzo często dotykały elastycznych ścianek, tyle że z drugiej strony. Usłyszałem głos równie delikatny i słodki, teraz zmęczony. Lecz nadal piękny. Zorientowałem się, że to musi być moja mamusia. Bardzo ją lubiłem, i ona chyba bardzo lubiła mnie, bo w kółko powtarzała słowa „*kochać*” i „*miłość*”. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, co to znaczy, ale mówiła to z taką czułością, że to na pewno było coś dobrego.

Lecz zaraz, zaraz. Mój kompan również trafił do rąk mojej mamusi? Jakim prawem? Przecież to jest moja mamusia a nie jego. Owszem lubiłem mojego przyjaciela, jednak nie na tyle, by dzielić się z nim moją mamą. Jak ona teraz będzie mnie obejmować? Może odeśle mnie tam, gdzie byłem, a jego sobie zostawi? Nie wiem, czego teraz chcę, ale chyba wolę zostać z mamusią.

Po kilkunastu snach uznałem, że nie ma sensu boczyć się na mojego przyjaciela, skoro mama kocha nas tak samo. Może nawet wspólnie jakoś uda nam się odnaleźć tamte wspaniałe elastyczne ścianki? Może znów je pokopujemy? Mam taką wielką nadzieję, wiem jednak na pewno, że będzie mi z nim bardzo fajnie.

Wiele się zmieniło od kiedy zamieszkaliśmy w jednym domu. Między innymi dostrzegłem różnicę pomiędzy mną a moim kompanem, a raczej kompanką. Odkryłem też, co oznacza słowo „*chłopiec*” i „*dziewczynka*”. Ja, Andrzej, byłem chłopcem, a moja kompanka Klaudia była dziewczynką. Wszystkie dziewczynki, a przynajmniej znaczna ich większość, nosiła różowe barwy, spódniczki lub sukienki obfitujące w falbany i piękne wzory. Natomiast część chłopców, ubrana była w kolory od jasnoniebieskiego po ciemnoniebieski. Zamiast spódniczek, nosiliśmy spodnie długie lub krótkie w zależności od pory roku. Mnie szczególnie odpowiadało lato. Mogliśmy wspólnie z Klaudią bawić się w ogrodzie, piaskownicy oraz ścigać naszego malutkiego szczeniaczka Burka.

Tak naprawdę to Klaudia była dla mnie siostrą, a ściślej mówiąc bliźniaczą siostrą. Domyślam się, że nosi takie miano, ponieważ mamy wspólną mamusię i wspólnego tatusia. Wspólnego dziadka i babcię, ciotkę, wujka i kuzynów a nawet nasz szczeniaczek jest wspólny. Jedyne co mamy oddzielne to zabawki. Ja zawsze otrzymywałem w prezencie samochodziki, natomiast Klaudia dostawała lalki. Twierdziła, że każda jest piękna i wyjątkowa, ale dla mnie to one wszystkie wyglądały tak samo.

W miejscu, w którym rodzice zostawiali mnie i Klaudię, by iść do tak zwanej „*Pracy*”, gdzie dorośli dostawali pieniądze, również były lalki i samochodziki. Tam jednak były też inne dzieci, z którymi trzeba było dzielić się tymi zabawkami. Nie było to dla mnie trudne, jednak niektórzy chłopcy wrywali sobie zabawki z rąk a nawet bili się ze sobą. Raz również pobiliśmy się z jakimś chłopcem, bo chciał mi odebrać piękną

czerwoną wyścigówkę. A to nie była moja wina, bo pierwszy ją zobaczyłem i pierwszy zacząłem się nią bawić. niesprawiedliwość! Od tamtej pory nie lubiłem tego głupka Przemka.

Klaudia miała większe problemy, cały czas dziewczyny kłóciły się, która ma ładniejsze włosy i ładniejsze lalki. Zawsze po powrocie z przedszkola Klaudia płakała, bo Kasia czy Zosia śmiały się z niej, uważały że mają piękniej ułożone włosy i piękniejsze lalki. Sądzę, że mama miała już tego dość i przeniosła nas do miejsca o nazwie „szkoła”. Przez chwilę sądziłem, że to forma kary za to, że ostatnio nie dogaduję się z siostrą. Jednak później okazało się, iż do pierwszej klasy idą wszystkie dzieci bez najmniejszego wyjątku. Zaczęliśmy się tam uczyć czytać, pisać i liczyć. Rysowanie było o wiele prostsze, jednak nasza pani kazała nam pisać te okropne literki, które za nic w świecie nie chciały mi się układać i wyglądać tak porządnie jak wyglądały w zeszytach Klaudii. Zamiast tego umiałem o wiele lepiej jeździć na rowerze. Nie chwaląc się, byłem najlepszy w klasie. Nie potrzebowałem już dodatkowych kółek tak jak Klaudia czy denerwujący Przemek.

Później było trochę trudniej. Moje oceny nie były już niestety opisowe. Z początku bardzo się cieszyłem, jednak potem, gdy okazało się, że jedynka jest o wiele groźniejsza niż „pracuj więcej”, poczułem ucisk w brzuchu. Klaudia się tym nie przejmowała. Ona miała same piątki i była taka mądra, że prawie jej głowa pękała od nadmiaru mózgu. Ja nie miałem samych piątek, ale starałem się gonić siostrę jak tylko potrafiłem. Mama mawiała, że jest z nas dumna. Podobnie tata, który przed egzaminem szóstoklasisty obiecał nam, że pojedziemy do lunaparku świętować ukończenie podstawówki.

Wkrótce razem z siostrą zacząłem bardziej interesować się muzyką. Nowe jak i starsze gwiazdy przestawały być dla nas obce. Dawniej rozpoznawaliśmy kilku autorów i wykonawców utworów. Teraz jednak nasza wiedza powiększyła się o dziesiątki imion i pseudonimów gwiazd popu, jazzu, rocka albo folku. Wcześniej już się z tym spotykaliśmy, jednak tylko w radiu, kiedy jechaliśmy z rodzicami autem do szkoły albo gdziekolwiek indziej. Teraz też jeździmy autem, jednak mniej, gdyż zaczęliśmy poruszać się autobusami. Było to mniej wygodne, jednak konieczne. Pierwszym powodem był fakt, iż większość kolegów i koleżanek podróżowało już busami. Poza tym, trochę się wstydziłem, kiedy mama albo tata odwozili nas pod szkołę. Lubiałem to, bo nie trzeba było tak bardzo spieszyć się na przystanek o poranku i mogłem spokojnie zjeść śniadanie albo po prostu chwilę dłużej spędzić pod prysznicem.

Po niespełna roku, przestało mi to przeszkadzać. Doszło do momentu, kiedy wolałem jeździć autobusami. Była to dobra okazja aby porozmawiać i pożartować z przyjaciółmi. Czasem w autobusie nie było już miejsc siedzących i trzeba było stać. Nie przeszkadzałoby mi to, gdyby nie fakt, iż kierowcy jeździli niczym wariaci. Każdy zakręt był dla mnie modlitwą o nie przewrócenie się i nie zrobienie z siebie pośmiewiska. Jakoś to wszystko przetrwałem. Najśmieszniej było, kiedy dowiadywałem się o sprawdzianach, na które się nie nauczyłem, ale to nic, bo przecież da się ściągnąć. Klaudia traktowała mnie w takich sytuacjach jak dziecko. Robiła tę swoją głupią minę, która obrazowała zdanie „Jesteś do kitu!”. Ale to nie było tak, że ja się cały czas nie uczyłem. Po prostu czasem miałem ważniejsze sprawy. Często jednak żałowałem, że nie posiedziałem nad książkami tę godzinę dłużej. Dostawałem dwa albo trzy ze sprawdzianów, podczas gdy moja kochana siostrzyczka zawsze miała piąteczki, a jak nie piąteczki to szóstećki. Wnerwiająca, irytująca i wkurzająca jednocześnie.

W liceum sytuacja trochę się zmieniała. Dziwnie mi było przyglądać się, jak moja siostra zaczyna zadawać się z jakimiś typami. Mam tu na myśli Przemka oczywiście. Po gimnazjum nasze relacje nieco oziębły, więc w tamtym okresie początkowo nie zwracałem uwagi na to, co robi i z kim się zadaje. Do czasu kiedy poczęstowała mnie papierosem. Moje oczy przepełniły się łzami a płuca wypełniło poczucie narastającego bólu i duszenia się dymem. Czuję się tak, jakby każdy oddech był walką o przetrwanie przed uduszeniem się. Smród był okropny, wręcz odrzucający. Tak właśnie pamiętam pierwszego papierosa. Potem było już inaczej. Papieros przestał dusić, niepowstrzymany kaszel minął i wreszcie zacząłem odczuwać przyjemność z palenia. Gorzej było kiedy wracaliśmy z imprezy. Oboje pijani, z promilami we krwi, jednak

zawsze było cudownie i zabawnie. Nie zdarzało się to zbyt często. Powiedziałbym wręcz, że rzadko. Powtarzałem sobie, że znam umiar i Klaudia mówiła to samo. Pewnego dnia stara i tak mogła nas nakryć, jak palimy albo pijemy. Dzięki Bogu byliśmy już w klasie maturalnej, więc tak właściwie nic nie mogła nam zrobić. Ona i ojciec ostatnio o wszystko się nas czepiali, toteż większość czasu przebywaliśmy poza domem. Nie był to jedyny powód, życie towarzyskie wymaga wyrzeczeń względem rodziny. Starsi przecież nigdzie nie uciekną. Na jednej z takich imprez Przemek i Klaudia trafili razem do łóżka, po tym było już wiadomo, że będą parą. Oni od dawna podobali się sobie, ale bez przesady żeby moja siostra z takim nieudacznikiem miała chodzić. Zdenerwowałem się, bo ona dobrze wiedziała, że nienawidzę Przemka. W odwecie trafiłem w objęcia Oli. Pięknej, długowłosej dziewczyny o długich nogach, których Klaudia tak bardzo jej zazdrościła. Poza tym dziewczyny od początku liceum rywalizowały ze sobą we wszystkich olimpiadach. Takie dwie prymuski walczące ze sobą o miano najlepszej. Aleksandra była naprawdę piękna, ja też przypadłem jej do gustu, więc nie widziałem w tym nic złego, że chciałem z nią chodzić.

Wkrótce nadeszły studia. Opuszczenie domu rodzinnego okazało się trudniejsze niż myślałem. Długie pożegnania z rodzicami, mnóstwo łez w oczach i ogólny kac moralny. Z Klaudią pożegnałem się na dworcu kolejowym w dość pochmurny dzień. Ja pojechałem na północ, ona natomiast na zachód. Naprawdę źle się z tym czułem. Pierwszy raz od narodzin poszliśmy w dwa zupełnie różne kierunki. Klaudia często mnie irytowała, ale była i jest moją siostrą, więzi rodzinne i miłości były dla nas zbyt ważne, żeby jakieś zatargi z przeszłości psuły nasze relacje. Był to też okres, w którym postanowiłem przystopować z używkami takimi jak alkohol i palenie. Dość dobrze mi to szło, siostrze chyba też, zwłaszcza iż dowiedziałem się że planuje wyjść za Przemka i urodzić mu dzieci. Już rzadziej ją widywałem. Brakowało mi jej, tęskniłem za naszymi wspólnymi wypadami, tańcami, a nawet za wspólną nauką, która często bywała bardzo nudna. Miło było powspominać, czasem rozmawialiśmy przez telefon i pisaliśmy do siebie. Najczęstszym miejscem naszych wspólnych spotkań był dom rodzinny z matką i ojcem. Wydaje mi się, że jakby zamieniłem Klaudię na Olę. Tak jakby, bo przecież Ola była moją dziewczyną, kobietą, którą mogłem i chciałem dotknąć, pocałować i przytulić. Poczulem, że naprawdę ją kocham. Mieliśmy tyle wspólnych tematów, tak dobrze nam było razem... nie potrafię tego wyjaśnić, ale po prostu pokochałem ją całym sercem. Chciałem tylko jej jednej. I tak się też stało. Wkrótce, gdy skończyłem studia, ożeniłem się z nią, jednocześnie wyprzedzając siostrę i szwagra. Ich wesele odbyło się rok później, było jednak równie piękne co nasze.

Niezwykłe wzruszającym widokiem był dla mnie rosnący brzuch Oli. Wiedziałem, że w środku śpi smacznie moje potomstwo. Mój syn lub moja córka. Lub mój syn i moja córka. Lub też mój syn i moja córka i syn jeszcze jeden z jeszcze jedną córką. Nie chcieliśmy znać płci dziecka, to miała być niespodzianka. Bardzo na nią czekaliśmy. Już wszystko było gotowe, poród planowo miał odbyć się w kwietniu. Cała najbliższa rodzina była już w drodze do mojego domu, aby wspólnie oczekiwać na przyjście nowego członka rodziny na świat. Moje narastające szczęście, zostało jednak w sposób brutalny przerwane. Coś się wydarzyło. Wypadek. Jaki wypadek? „*Klaudia zginęła na miejscu*”. Już chyba pamiętam... Nie było mnie przy niej, gdy umierała. Czy ja ją zostawiłem? Obiecałem jej, że zawsze będę przy niej. Dlaczego nie mogła mieć dzieci z Przemkiem? A dlaczego moje serce pękło na pół? Mam już swoje lata, jednak jej śmierci nadal nie rozumiem. Tak mocno przecież ją kochałem i tak o nią dbałem. Jak wyglądały jej włosy? Jak wyglądały jej uszy? Co za szczęście! Już je dotykam... nie... to moje dziecko. A właściwie dziecko mojego dziecka, które przypomina mi siostrę zmarłą przed laty. Dotknąć chcę tych włosów, uszu, dłoni, jednak moje palce już jakiś czas temu odmówiły mi posłuszeństwa, nie chcą się poruszać. Zmarszczki i siwe włosy to chyba oznaka starości. Z takim trudem podnoszę dłoń, na niej jakaś rurka.... To tylko kroplówka. Widzę swoją całą rodzinę przy moim łóżku. Oprócz mamy, taty... siostry.

Codziennie na nią czekałem w szpitalnych drzwiach. Liczyłem, że nie zostawi mnie samego. Ostatni raz, z tego co pamiętam, gdy już zamykałem oczy, ona przyszła. Wyrwała mnie ze snu. Wyglądała tak, gdy widziałem ją po raz ostatni. „*Andrzej choć, poszukamy ścianek*”. Dopiero, gdy chwyciła mnie za dłoń, znów poczułem siłę w nogach, znów poczułem dawno zapomnianą chęć do kopania. Opuszczając ciało.